

Na jubileusz Alei Gwiazd

Nietrudno zatem policzyć, że średnio każdego roku odsłaniano niespełna cztery gwiazdy. A dokładnie 3,72. Co jest oczywiście tylko statystyką, w dodatku niekoniecznie odpowiadającą rzeczywistości. Ale mnie jest tak poręczniej, bo wychodzi z tego bardzo ekskluzywna roczna średnia odsłanianych gwiazd. Zatem miałbym prawo mniemać, że decyzja o każdej następnej poprzedzona jest rozważną analizą zasług, dokonań i wielorakich osiągnięć kandydata do naszego przyziemnego wprawdzie, ale jednak gwiazdozbioru. Jego sława rozeszła się już dość szeroko, sporo o nim napisano, nietrudno znaleźć informacje o każdym z uhonorowanych, szczególnie w sieci, na poświęconych Alei Gwiazd stronach.

Kontemplować gwiazdy w ich środowisku naturalnym bywa trudniej, jako że wiele z nich przez dużą część roku kryje się pod nogami stolików i krzeseł (oraz osób korzystających z tych krzeseł), bo po prostu stają się tłem, a może podłożem (?), dla piwnych ogródków.

Zatem, korzystając z okazji jubileuszu, postanowiłem coś niecoś do gwiazdzistego ogródka dorzucić.

Złożyło się, że właśnie teraz możemy cieszyć się jubileuszem pięćdziesięciolecia obecności na scenach teatralnych aktora Bronisława Wrocławskiego. Absolwenta, a potem wykładowcy (w tym dziekana Wydziału Aktorskiego) Szkoły Filmowej, twórcy kilkadziesiątu kreacji scenicznych i wielu filmowych i telewizyjnych. Od zawsze, jak się zdaje, związanego z łódzkimi teatrami: Powszechnym i Jaracza. Bo choć miewał swoje artystyczne sceniczne „skoki w bok”, to przecież łodzianinem jest nie tylko z urodzenia. Ale na jego gwiazdę „jeszcze za rano”, jak napisał romantyczny poeta. Wie ktoś dlaczego?

Pewnie z tego samego powodu nie ma gwiazdy Kazimierz Kutz, mimo iż niedawno politycy zapowiadali jej ufundowanie (pisała o tym m.in. lokalna prasa). Choć przecież fakt, iż przez cztery kadencje był senatorem, a przez jedną posłem to nie najważniejszy powód jego sławy. Był przede wszystkim reżyserem, twórcą wybitnych dzieł filmowych nagradzanych za granicą i w kraju, autorem widowisk telewizyjnych, pisarzem. Absolwentem i doktorem honoris causa Szkoły Filmowej w Łodzi.

Na próżno też szukać gwiazdy Grzegorza Królikiewicza. Artysty wyjątkowego, można rzec osobnego. Tworzył filmy fabularne i dokumentalne, wielkie widowiska telewizyjne, analizował ze studentami klasykę filmową i prezentował wyniki w publikacjach. I podobnie jak Bronisław Wrocławski związał się z Łodzią na stałe. Może gdyby obaj artyści wpadali tu na trochę, żeby ze stołecznej (a jakże!) perspektywy prezentować nam, prowincjuszom swoją wielkość, łatwiej doczekaliby uznania?

Choć chyba nie da się wyprowadzić prostej zależności między miejscem zamieszkiwania twórcy a uznaniem decydującego o gwiazdach gremium. Wiele lat mieszkańcem Łodzi był reżyser Andrzej Barański, który do Warszawy wyprowadził się jakiś czas temu, ale gwiazdy ciągle się nie doczekał. Nie mają jej też reżyser Jan Jakub Kolski i kompozytor Zygmunt Konieczny, jak również Tadeusz Konwicki. Ma on w dorobku wprawdzie „tylko” sześć filmów pełnometrażowych i jeden średni („Sześć i pół”!), ale chyba nikt nie kwestionuje jego wyjątkowej pozycji w historii polskiego kina. A poza tym tych sześć i pół filmów więcej waży niż wszystko, co zrobiła pewna uhonorowana gwiazdą młodsza królowa.

Z mojego miejsca nie dostrzegam gwiazd wielu wybitnych dokumentalistów, zwłaszcza zaś nie widzę Jacka Bławuta, Marcela Łozińskiego, Pawła Łozińskiego, Zygmunta Skoniecznego. Jak też

scenografa Bogdana Sölle - też mam swoich znajomych.

Ciekawym bardzo, ile piwa w ogródku musiałbym wypić ze Zdzisławem Szostakiem (to znaczy jego gwiazdą) u stóp, aby doczekać gwiazd Wandy Jakubowskiej, Marii Kaniewskiej, Jolanty Dylewskiej, Elżbiety Czyżewskiej. Czy ich brak nie doskwiera feministkom, zwolenniczkom i zwolennikom parytetów?

Mieczysław Kuźmicki